



Joanna Papuzińska

# SOBOTNIA GÓRA



ilustracje: Anna Łazowska





**Ż**YŁA SOBIE DAWNO TEMU  
MATUŁA POCZCIWA, A MIAŁA ONA  
TRZECH SYNÓW.



Pierwszy, odważny i świata ciekawy, wyuczył się na żołnierza. Zaciągnął się do armii, królowi służył, wyruszał na dalekie wojny, gdzie tam królowi było potrzeba, czy na pustynie gorące, czy tam, gdzie mróz ściska i lodowaty wiatr dmucha. Kiedy zaś wracał żołnierz do kraju i stawał przed królem, władca przypinał mu do munduru brzęczące medale.

Drugi miał głowę taką zmyślną, że aż wszyscy się dziwili. Z książki czytał tak szybko, jakby na motocyklu jechał. Każdą maszynę od razu rozumiał i potrafił ją obsłużyć, a jak trzeba, to i naprawić. Ten został mechanikiem, a może i inżynierem nawet, a kto wie, czy i nie dyrektorem może?

A trzeci syn matuli został rolnikiem. Uprawiał ziemniaki, kukurydzę i owies; hodował krowy, owce i kury, a do tego piejące koguty; a jeszcze kaczki, indyki i gęsi, psy, koty i króliki. Pracował wraz z matką na rodzinnym gospodarstwie, a że żadnej sławy nie zaznał

ani kariery nie zrobił, nieraz nazywano go Głuptasiem. Ale nie przejmował się tym za bardzo. Żył sobie spokojnie wśród roślin i zwierząt, wśród lasów i pól, cieszył się słońcem i wiatrem, śniegiem i mrozem, srebrną wodą i niebem niebieskim.





**T**AK MIJAŁY LATA BŁOGIEGO  
ŻYCIA. AŻ PRZYSZŁA PORA  
NA NIESZCZĘŚCIE.



Zachorowała matula. Straciła całe siły, nawet stanąć na nogi nie mogła. Bóle ją chwyciły okropne i żadne lekarstwo nie pomagało.

Wezwał Głuptaś braci do rodzinnego domu, żeby naradzić się z nimi. Zrozpaczeni i przerażeni postanowili pójść do chatki pod lasem, gdzie mieszkała babka-zielarka, co znała się na wszystkich chorobach i lekach. A jeszcze w starych zeszytach ukrytych w swej chacie miała zapisane wszystkie mądrości poprzedników, żeby ich nie zapomnieć.

Najstarszy syn został przy łóżku matki, aby chorej doglądać, a dwaj młodsi pobiegli co tchu.

Parę godzin się zeszło, zanim z pomocą wrócili i pytają syna-żołnierza:

– Jak tam matula się miewa? Lepiej jej może?

– Pewnie co lepiej! – odpowiada żołnierz. –

Ucichła, leży spokojnie, płakać i jęczeć przestała.

Widać, że ją bóle odeszły i zasnęła sobie.



Podeszła babka-zielarka do posłania chorej, za rękę ją wzięła, oddechu posłuchała i tak synom mówi:

– O tak, nic jej już nie boli i boleć nie będzie. Zasnęła snem wiecznym. Umarła wasza matula, już jej dusza na tamten świat poszła!

Zapłakali synowie jednym wielkim płaczem.

– Umarła! To być nie może! Bez matuli i dla nas życia nie ma! Musisz nam, babo, dopomóc, jak jej duszę z tamtego świata zawrócić i tu z powrotem sprowadzić!

Na próżno im baba tłumaczy, że wyroków śmierci odwrócić się nie uda. Płaczą, jęczą, zawodzą, włosy z głów rwą.

Uległa w końcu baba tej ich strasznej rozpacz i tak im rzekła:

– Jeśli aż tak serca wasze za matką bolą, jeszcze ostatni sposób pozostał. Przeglądnę stare, pogańskie zapisy, może tam jakąś radę znajdę, choć będzie ona niebezpieczna.



– A niechby i najstraszniejsza była, nas to nie strwoży! – zawołali synowie.

– Więc jeśli w tym zamiarze do wieczora wytrwacie, przyjdźcie o północy do mej chatki. Spróbuję wam jakoś dopomóc.

Zza ciemnych chmur księżyc na ziemię spoglądał, kiedy trzech synowie stanęli przed chatką baby i do drzwi pukają.

Babka staje na progu i tak im powiada:

– Com znalazła, tom znalazła... zapisane – nie sprawdzone... powiadają, że daleko stąd, ze trzy dni iść trzeba w stronę zachodnią, tam się wznosi Sobotnia Góra, góra zaklęta. Na niej jabłoń gadająca rośnie, a spod jej korzeni wypływa źródło żywej wody, co umarłym życie przywraca. Kto tę wodę zdobędzie, przyniesie i skropi nią ciało, ten zmarłego do życia przywróci...

– Ja przyniosę! Ja! – woła od razu syn-żołnierz.

